Rok XXXII Niedziela 19 lipca 1925 Nr. 24

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 14 zł., — kwartalna 4 zł. Zagranicą kwartalnie 4·50 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

Husycka afera.

Czesi nigdy nie należeli do wiernych synów Kościoła. Od czasów św. Wojciecha po dzień dzisiejszy więcej z nimi ma Kościół katolicki utrapień, niż pociechy. Nikogo też nie zdziwiła wiadomość, świeżo podana przez gazety, że nuncjusz papieski na znak protestu opuszcza Pragę. Prędzej, czy później tego należało się spodziewać. Trudno bowiem zachować Stolicy Apostolskiej poprawne stosunki z państwem, w którem rej wodzą zdeklarowani masoni i bezwyznaniowcy. Incydent z udziałem rządu w uroczystościach ku czci Husa był tylko przypadkową okazją, ostatnią kroplą, która kielich wzajemnych kwasów i nieporozumień przepełniła. Właściwą przyczyną tego rozdźwięku to areligijna atmosfera społeczeństwa i antyreligijny nastrój sfer rządzących.

Któż z nas, zwłaszcza z byłego zaboru austrjackiego, nie zna stosunku Czechów do religji w ogóle, a do Kościoła katolickiego w szczególności?

Społeczeństwo o heretyckich tradycjach zmaterjalizowało się w latach przedwojennych do szczętu. Ateizm był tam nie tylko przelotną modą, lecz wżarł się w ducha narodu, przeniknął nie tylko sfery „inteligentne“, lecz objął szerokie koła niższych warstw społecznych. Nawet dla tych, co nie zrywali otwarcie z Kościołem, religja była raczej czczą formą, niż przekonaniem i praktyką życiową.

Z nastaniem republiki czesko-słowackiej rozpętała się w granicach tej republiki walka Kościołem, objawiająca się wypędzaniem biskupów, niemiłych ze względów politycznych, obalaniem na miejscach publicznych figur — nie tylko św. Jana Nepomucena, ale i Matki Bożej — wreszcie, organizowaniem husyckiej „Cerkwi czesko-słowackiej“. Nadto raz po raz grożono zupełnem zeświecczeniem szkoły, ustawodawstwa małżeńskiego, rozdziałem Kościoła od państwa.

Ze względów politycznych rząd republiki nie pragnął dopuścić do jawnego „kulturkampfu“ i chociaż składał się przeważnie ze zdecydowanych ateistów i masonów, to starał się zachować poprawne stosunki z Watykanem. Właściwe jednak swe oblicze okazał przy okazji obchodu Husa, w której to uroczystości przedstawiciele rządu wzięli oficjalny udział, a na gmachach rządowych powiały husyckie chorągwie.

W odpowiedzi na tę husycką manifestację Stolica Apostolska poleciła swemu nuncjuszowi opuścić Pragę. Rząd czecho-słowacki zareagował rozkazem, by poseł czecho-słowacki opuścił Watykan. Oba przedstawicielstwa pozostawiły jednak cały swój personal i kancelarje z t. zw. „charge d’ affaires“ na czele.

A teraz rozpoczęła się druga faza konfliktu. W Czechach stronnictwa: socjalistyczne, socjalistyczno-narodowe i narodowa demokracja domagają się zupełnego zerwania z Watykanem, katolicka natomiast partja ludowa i Słowacy żądają zmiany taktyki rządu i dania Stolicy Apostolskiej oraz katolikom czecho-słowackim satysfakcji. Agrarjusze co do poglądów na tę sprawę podzielili się.

Jakie stanowisko zajmie rząd? Uczuciowo związany jest z przeciwnikami Watykanu, rozum jednak polityczny każe mu nie drażnić katolików, boć przecież republika posiada 9 miljonów katolików, wśród nich część tak gorliwych, jak Słowacy, reszta zaś pod wpływem prześladowań może się obudzić do życia i walki. Wystarczy, by tylko katolickie stronnictwo ludowe stanęło przeciwko rządowi, a już pod naporem tej opozycji w połączeniu z mniejszościami narodowemi rząd Massaryka i Benesza runąć by musiał.

Świadomy tego rząd republiki szuka honorowego wyjścia z wytworzonej przez siebie trudnej sytuacji.

List pasterski Najprzew. ks. Bisk. Chomyszyna,

biskupa grecko-katol. w Stanisławowie.[1])

Do

Wielebnego Duchowieństwa Stanisławowskiej Diecezji.

W naszym narodzie szaleje teraz burza przeciw Cerkwi. Prowadzi się walkę w sposób perfidny i zbrodniczy.

Kłamstwo, obłuda i teror — oto środki tej walki. Tu już nie chodzi o celibat, z powodu którego zerwała się ta burza, ale o istnienie u nas Cerkwi. Walka ta ma zabarwienie duchowego bolszewizmu. Tu rozchodzi się już o to, kto ma mieć władzę w Cerkwi, czy prawni przełożeni, czy niepowołani ludzie, a raczej ulica. Kierownictwo tego zbrodniczego ruchu wzięły w swoje ręce niepowołane czynniki lub niemające nic wspólnego z wiarą i katolicką Cerkwią. Te to czynniki podpalają Cerkiew, aby ją zniszczyć. Taktyka tej walki idzie w kierunku przeciwnym wierze, zasadom katolickiej Cerkwi i zdrowemu rozsądkowi.

Dzika, ślepa nienawiść, sztubacka arogancja i uliczny teror, oto główne środki tej całej walki. A jeszcze boleśniejsze to to, że „Nywa“, organ kapłanów, i niektórzy księża z b. Towarzystwa św. Pawła Ap. we Lwowie są motorami i instruktorami tej złośliwej roboty. Niektórzy z nich w manji swojej wielkości posuwają się do tego, że tak piszą i zachowują się, jakoby oni byli ponad biskupami, jakoby nie było nigdzie żadnego biskupa w diecezji.

Terorem, pod groźbą kuli w łeb, musieli wszyscy, prócz 4 alumnów z trzech lat opuścić tutejsze duchowne seminarjum. Iście kulturalna i swobodna propaganda małżeństwa kleryków. Tego rodzaju taktyka to gra z ogniem, to bardzo złowieszczy precedens, który może bardzo zgubnie odbić się na całym klerze. Słusznie przeto wyraził się jeden żonaty kapłan, że kapłani mogą doczekać się takiej chwili, w której przy zmienionych warunkach dostąpią tej łaski od swoich wiernych, że z ich rąk poniosą śmierć. Demon, ciemny duch, jako zły doradca stara się podsycać i rozdmuchiwać pożar do zastraszających rozmiarów. I jak dziś udało się wrogiej sile wymieść kleryków ze Seminarjum, tak kiedyś zmiecie ona i samych księży, nawet żonatych. Bo przewodnicy, którzy bronią niejako praw żonatego duchowieństwa, gotowi są doprowadzić do tego, że przyjdzie ruina całej u nas Cerkwi.

Jak teraz na wiecu w Przemyślu pan Stefan w surducie rzucił hasło, aby wypowiedzieć posłuszeństwo biskupom, tak znów może przyjść czas, że chłop Stefan w sieraku krzyknie w którejkolwiek parafji: „nie słuchajcie popów“, bez względu na to, czy ci „popi“ będą żonaci, czy bezżenni. Jeden z kapłanów we Lwowie bezwstydnie w świeckiem piśmie proponuje utworzenie krajowej Rady Cerkiewnej, którąby czuwała nad prawami cerkwi i żeby czuwała nad biskupami i wolę swoją im dyktowała.

Rozumie się samo przez się, że taka krajowa Rada Cerkiewna utworzyłaby w każdej diecezji Radę diecezjalną, a ta znów w każdej parafji Radę parafjalną, którąby czuwała nad proboszczami i im wolę swą dyktowała. Ładna perspektywa.

To znaczy, że chodzi o to, aby w parafji rządzili nie proboszczowie, ale komitety i starsi bracia. Ot gotowa u nas bolszewicka Cerkiew, złożona z rad.

Niedawno temu Instytut Stauropigijski we Lwowie przysłał do mnie protest przeciw celibatowi, powołując się na to, że on postawiony jako straż czystości wiary, obrządku i prawodawstwa. Rzeczywiście, że u nas całkiem przewrócony porządek, który trąci anarchją w Cerkwi, skoro świeccy ludzie, którzy mają podporządkować się Cerkwi, przywłaszczają sobie prawo jakichś zwierzchników, czy kontrolorów nad Episkopatem. I to jakraz Stauropigijski Instytut, który w r. 1914 17 listopada podczas inwazji rosyjskiej złożył hołd schyzmatyckiemu metropolicie Eulogjuszowi.

U nas zaściankowa polityka, krótkowzroczność aż do ślepoty, a zatem chaos pojęć i bezpryncypjalność.

Dlatego bezkrytycznie przyjmuje się wszystkie hasła, a demagogja ma największy wpływ i popyt. U nas także niemal wrodzoną jest skłonność, by drugich poniżać, opluwać i wyśmiewać, nie bacząc przytem, że my sami się poniżamy i wystawiamy na pośmiewisko. Pierwszy pismak czy demagog poniża Ojca św. i przeciw temu my nie reagujemy.

Splugawiono i wyśmiano u nas Biskupów, a my temy przytakujemy i cieszymy się. Wyśmiewają kapłanów i my także cieszymy się. Swego czasu wyśmiano małżeństwo kleryków w broszurze: „Agronawty“. Wszyscy się wtedy śmiali i tem się bawili. Potem wyśmiewano księży w broszurze: „Dziekani z gór“, myśmy się także śmiali. W końcu śmiejemy się, gdy wyśmiewa się i szydzi z celebsów, choćby w broszurze: „Przepisany celebs“. I oto, mimowoli przypomina się Stećko w „Swataniu na Gonczarówce“, który dostawszy kopniaka i arbuza, cieszył się i śmiał się, bawiąc się arbuzem. Kogo i czego my już nie wyśmiali? Wiedzmy jednak, że i my sami zeszli do roli wyśmiewanych śmieszków, którzy nie zasługują na poszanowanie. My tego w naszej zarozumiałości nie widzimy, ale ludzie stojący na uboczu, a przedewszystkiem obcy, ramionami nad nami wzruszają. I czy my mamy prawo narzekać, że nas nikt nie respektuje i nikt się z nami nie liczy?

Żadnego prawa dotychczas żaden z Biskupów w sprawie celibatu nie ogłosił, a jednak taka burza wybuchła, jakby się ziemia miała zapaść. Przecież małżeństwo księży we wschodniej Cerkwi nie ma nic wspólnego ani z wiarą, ani z obrządkiem; jest to jedynie przywilej stanowy, a każdy przywilej staje niejako przeciw ogólnemu prawu. Dlatego w żaden sposób nie można zrozumieć, dlaczego takie rozognienie i taka zawziętość przeciw celibatowi.

Będę się starał wykazać absurd, takiego pojmowania sprawy.

Gdyby do Seminarjum uczęszczały panienki i tu odbywały się tańce i zabawy z klerykami, i gdyby tu uprawiało się wszelkiego rodzaju erotyzm, czy wtedy byłoby u nas ogólne oburzenie? Czy zwoływanoby wiece z protestami? Czy zużytoby tyle energji i zachodów, jak to się dzieje obecnie, gdy chodzi o sprawę wysoką i świętą, jaką jest bezżenny stan kapłański?! I czy to wszystko ma świadczyć, że u nas jest życie oparte na pobudkach wiary nadprzyrodzonej, że u nas jest zrozumienie i smak w rzeczach duchownych i cerkiewnych?! Co o nas pomyśli świat katolicki, patrzący na tego rodzaju nasze występy.

---

[1]) List X. Biskupa Chomyszyna przytaczamy, bo stanowi on dokument historyczny, jest nadzwyczajnym objawem charakteru i poucza czytelnika katolickiego o rozmaicie interpretowanych faktach. Redakcja.

Do celibatu nikogo z kleryków nie zmusza się gwałtem, a w każdym razie nigdy pod groźbą kuli w łeb, jak to się praktykuje w sprawie małżeństwa alumnów. Alumni to nie bezmyślne stado, które trzebaby aż przemocą pchać do wysokiej, świętej i wzniosłej sprawy, jaką jest celibat. Im przedstawia się wzniosłość i błogosławieństwo samej idei, odkrywa się wszystkie rany i potrzeby naszych czasów, którym dumni poświęciwszy się niepodzielnem sercem na służbę Cerkwi mogliby zapobiegać.

Nikt nie przedstawia im stanu bezżennego w różowem świetle. Przeciwnie, stan bezżenny kapłana przedstawia się im jako ofiarę, która wymaga samozaparcia się i cierpienia. I klerycy to zrozumieli. Bo którzy nie czuli się na siłach, występowali. Dwa lata temu, — na pierwszy rok wstąpiło 43 kandydatów, a po skończonym pierwszym roku zostało tylko 15. Tamtego roku szkolnego było na pierwszym roku 35 a zostało tylko 18. Z tego wynika, że stan bezżenny, to najlepszy kamień probierczy powołania do stanu kapłańskiego. Bez tego byłoby dużo intruzów bez powołania. A przecież gorzkie wypadki tych czasów wymagają prawdziwie powołanych i pełnej ofiary od sług ołtarza.

Całkiem bezsensowne i krzywdzące są podejrzenia i insynuacje, że Biskupi działają pod naciskiem Rzymu, albo pod wpływem obcej i ukrytej wrogiej ręki. Stolica rzymska nie przyczyniała się do tego wcale, a uboczne wpływy nie mają tu całkiem miejsca. Tylko w naszej zatrutej atmosferze mogą rodzić się takie brednie.

Cokolwiek robi Biskup, to zaraz ściąga na siebie podejrzenie ulegania cudzemu wrogiemu wpływowi. Widać, że wielki jest upadek naszego rozumnego i samodzielnego myślenia i działania, skoro my podług siebie samych innych sądzimy. Tu każdy Biskup kieruje swoją owczarnią, mając na oku dobro Cerkwi, zagrożone zbawienie dusz ludzkich i dźwignięcie narodu.

Dlatego zapytam słowami żonatego kapłana: „Czy Biskupi, nie mający podstawy dla swego żądania, odważyliby się na karkołomne dzieło w naszem społeczeństwie, które dziś śpiewa hosanna, zaraz jutro jeszcze głośniej będzie wołać ukrzyżuj go, ukrzyżuj?“ Czy Biskup, wyświęcający kleryka, nie może żądać od niego ofiar, jakich wymaga duch czasu? Czy Biskup nie jest odpowiedzialnym i to strasznie przed Bogiem i Stolicą Apostolską za swoją działalność? Czy Biskup, kochający swój naród, pracujący i cierpiący dla Cerkwi, której służy, w którą wkłada historję swego „ja“, może odważyć się na to, by coś szkodliwego dla niej uczynił?“

(Dok. n.).

Z świątecznych dni wielkopolskiego katolicyzmu.

(Ostrów w szacie odświętnej — Uroczyste otwarcie 6. Zjazdu katolickiego — Pochód i poświęcenie pomnika. — Z zebrań i przemówień. — Z nabożeństw i kazań. — Pęk rezolucyj. — Vivant sequentes!)

Zjazdy katolickie w Wielkopolsce mają już swoją tradycję udostojnioną nawet pobytem nuncjusza Rattiego, obecnego Papieża na zjeździe w Poznaniu. Myśl urządzenia tych manewrów Kościoła polskiego na prowincji, z początku nieufuie przyjmowana, zresztą nie zawsze dość szczęśliwie zamieniana w czyn, okazała się z czasem jednak roztropną i przezorną i w Ostrowie znalazła wprost królewskie zastosowanie. Rrzeczywiście ze wszystkich zjazdów prowincjonalnych, które dotąd odbyły się w Lesznie, Bydgoszczy i Gnieźnie, ostatni VI. był bez wątpienia najwspanialszy, a nawet w niejednem nad stołecznemi górował.

Nasamprzód już same mury ostrowskie, roześmiane bujną zielenią wieńców czy drzewek i siostrzanemi barwami papieskiemi i narodowemi, witały niezliczonych gości tak radośnie, jak jeszcze dotąd nigdy żadne miasto polskie na zjeździe katolickim ich nie witało; bez przesady każdy dom wieńcami opasany czy zielenią ożywiony czy sztandarami powiewający nawet w oknach wystawnych niezliczonych barwy świąteczne przeważnie papieskie. Zewsząd buchało wprost ku nam gorące uczucie katolickie, nigdzie śladu po socjaliźmie niedawno tu jeszcze z powodu „Wagonu“ groźnym.

A co ważniejsze, że plenarne zebrania znamionowała na ogół ta powaga, jaka winna owiewać takie wielkie narodowe zjazdy. Można było mieć jeszcze wymagania co do niektórych prelegentów, ale z zadowolenlem stwierdzić można, jak powoli, ale stale myśl katolicka zyskuje sobie u nas coraz więcej wyznawców i bojowników.

Po uroczystym Veni Creator rozpoczęto obrady punktualnie o 4 godz. w sobotę 27 czerwca w skromnej lecz miłej sali teatru miejskiego w obecności dostojnych przedstawicieli władz kościelnej i państwowej. Na tronie pod baldachimem jasno fioletowym w otoczeniu kanoników zasiadał Prymas a naprzeciw po drugiej stronie stołu prezydjalnego zajmowali miejsca XX. arc. Teodorowicz, biskupi Przeździecki, Tymieniecki i Laubitz oraz administrator X. dr. Hlond z Górnego Śląska. Marszałkami zjazdu byli książę Ferdynand Radziwiłł honorowym, miejscowy adwokat Wacław Jankowski i radca van Roy. Po zagajeniu przez prezesa ligi katolickiej prof. dra Gantkowskiego z Poznania wygłoszono cały szereg mów powitalnych, z których odznaczały się szczególnie przemówienia X. kardynała Prymasa, p. wojewody Bnińskiego i Ks. Ferdynanda Radziwiłła. X. Prymas oznajmiwszy, że Papież przesłał na zjazd osobne orędzie, podkreślił, że dopóty będą zjazdy konieczne, dopokąd religja katolicka nie zapanuje w życiu publicznem, a zjazd obecny w tej walcc o nasze prawa tem donioślejszy, że odbywać się będzie pod znakiem wielkiego hetmana X. kard. Ledóchowskiego. Wojewoda poznański, wskazawszy na konkordat jako na wzmocnienie sił katolickich w państwie, wyraził swą radość, że społeczeństwo w poczuciu wzmagającej się pobożności i zwartości wewnętrznej katolicyzmu nie pozwoli sobie narzucić walki z religją. Rozrzewnienie ogarnęło salę, kiedy 91-letni weteran w walce o prawa Polski i Kościoła, były prezes Koła polskiego w Berlinie, trzęsącym głosem wyznawał wiarę w zwycięstwo Krzyża.

Na czoło wszystkich referatów, nie tylko koleją swoją, ale i wewnętrzną siłą, wysuwała się przemowa arc. Teodorowicza. Najwybitniejszy ten mowca duchowny w Polsce ma tę cudowną właściwość, że umie w prześlicznie toczonych okresach wieść uważnego słuchacza na zawrotne głębie swojej myśli, wysnuwającej historjozoficznie zwłaszcza z doby współczesnej ważkie wskazania na przyszłość. Tym razem rozwiódł się dostojny mowca o tem, jak to wolność Stolicy św. jest ostoją wolności na świecie. Nawiązawszy do rewolucji francuskiej, która, przywłaszczywszy sobie hasła chrześcijańskie, wypaczyła je w najohydniejszy sposób i zajrzawszy głęboko, tak jak on tylko umie,

w straszliwe oblicze dzisiejszego komunizmu, wykazał wyraziście i mocarnie niczem niezachwianą siłę papiestwa, odpowiadającego duchowi tego świata gromko, bezkomprowisowo: „non possumus“ i nakreślił jego coraz wyrazistsze dziś działanie na narody, a także naszą Ojczyznę. „A jeżeli gdzie to właśnie w Ostrowie, to właśnie jutro okaże się przy pomniku nieustraszonego Kardynała, w przeciwstawieniu do pomnika Bismarcka w Berlinie, niezmożona siła Kościoła i jego idei wobec znikomości idei tego świata.“

I rzeczywiście odczuliśmy cudowne rządy Opatrzności dnia następnego przy uroczystości poświęcenia pomnika. Z rana po nabożeństwie pontyfikalnem, wśród którego wygłosił słowo Boże o niepożytości Kościoła X. Arkady Lisiecki, znany tłumacz Ojców Kościoła, rozwinął się z ogródków parafjalnych wspaniały pochód przez miasto przy udziale niezliczonych stowarzyszeń, bractw i cechów. Byli i przedstawiciele z dalszych stron, jak z Gniezna, Szamotuł, nawet Tczewa, ale daremnie oglądaliśmy się za stowarzyszeniami z bliskiego Kalisza czy okolicy i smutnie stwierdzaliśmy dziwną opieszałość czy dziwaczniejszy jeszcze seperatyzm, jakoby nas jeszcze kordony dzieliły, lecz nie było czasu na ponure refleksje, kiedy już rozpoczynała łopotać najwznioślejsza chwila całego zjazdu, chwila poświęcenia pomnika. Stali już u jego podnóża przedstawiciele miejscowych władz kościelnych z dr. Witkowskim na czele i władz miejskich wnet przybył i Kardynał z innymi dostojnikami i tłum nieprzejrzany zwartym wałem otoczył pomnik. Przemówił prezes miejscowego komitetu van Roy, prosząc Kardynała żywego, by poświęcił Kardynała zaklętego w ten oto posąg. Odpowiedział X. Prymas, że czyni to ze wzruszeniem, rozważając potęgę tej nauki, jaka płynie od pomnika tego Męczennika i z bliskiego więzienia, gdzie on znosił kaźń za Wiarę i Ojczyznę, bo zawsze blisko Golgoty jest Góra Oliwna, blisko poniżenia wywyższenie. I począł akt poświęcenia. A myśli nasze tymczasem leciały za oczami ku tej pięknej, uśmiechniętej twarzy posągu, ku temu więzienin i jego dwom pamiątkowym oknom umajonym zielenią i w niedawną przeszłość. I zdawało nam się, że widzimy, jak mrocznym rankiem, 3-ej godz. 3 lutego 1874 r. prezes policji pruskiej Staudy uwozi z pałacu poznańskiego męczeńskiego dostojnika, jak go zamykają w tych oto celach na lata całe, jak Papież, nie zważając na potęgę wroga, przysyła nieustraszonemu więźniowi kapelusz kardynalski 15 marca 1875 r., i jak wreszcie właśnie w rocznicę uwięzienia wypuszczają nieugiętego kapłana Chrystusowego, otoczonego aureolą Męczennika na wolność, by go uczynić banitą.

Wtem oczy moje padają na wzruszoną twarz siwego pana, który stoi w pobliżu posągu, to ojciec jego, to rzeźbiarz Władysław Marcinkowski: już w katedrze poznańskiej uwiecznił leżącym posągiem pamięć wielkiego księcia Kościoła, a tu po kilkuastu latach stoi przed nowym i skupiony w sobie przyjmuje podziękowania. Ale większe jeszcze wzruszenie widoczne na twarzach bratanków wielkiego Kardynała, kanonika Ledóchowskiego z Ołumuńca i komandora floty polskiej.

W ciągu popołudnia i nazajutrz obradowano pilnie, tak na plenarnych, jak sekcyjnych i związkowych zebraniach.

Cześć takim mowcom, jak prof. Gantkowski, który w swym referacie wygłoszonym na sobotniem zebraniu, miał odwagę, by przeciwstawić sie popieranej przez niemal całe społeczeństwo nawale alkoholizmu! Część i prof. Peretiatkowiczowi, że omawiając w sposób naukowy stosunek Kościoła do państwa, zwalczał tak rozdział jednej instytucji od drugiej, jak i supremację państwa nad Kościołem i chęć powrotu do teoryj 17. wieku. Cześć i posłowi Puchałce, że swadą i znajomością przedmiotu wziął w obronę robotnika, którego doli często i w katolickiem społeczeństwie się nie rozumie.

Ze związków, mających w czasie zjazdu swoje zebrania, zaznaczył się szczególnie Związek kobiet pracujących. Na jego tłumnem zebraniu przemawiała rozumnie i treściwie p. Holder-Eggerowa z Warszawy o handlu żywym towarem. Jego staraniem urządzono w miejscowym liceum żeńskiem wystawę robót kobiecych, wcale udatną i dużo zwiedzaną.

Po wygłoszeniu wszystkich referatów na zebraniu plenarnem uchwalono długi szereg rezolucyj, przedłożonych przez osobną komisję. Zasługują z nich na szczególną uwagę jako signa temporis rezolucje przeciwrozwodowe i przeciw ślubom cywilnym, dalej przeciwpojedynkowa, rezolucje przeciw neomaltuzjanizmowi, przeciw pornografji w druku, w kinie i na scenie, rezolucje domagające się poparcia uniwersytetu lubelskiego, zawieszenia krzyżów w salach wykładowych po wszechnicach, kursów filozoficzno-teologicznych. Dziwić się jednak należy, że na katolickim zjeździe obawiano się wysunąć rezolucję przeciwko chorobliwie cynicznemu trucicielowi młodzieży, Stefanowi Żeromskiemu, którego „Przedwiośnie bolszewickie“ niedawno potępiali posłowie, jak dr. Tadeusz Mendrys i pisarze tej miary co Karol Hubert Rostworowski. Na pewnem zebraniu rezolucja tej treści przeszła, ale przewodnicząca uważała za stosowne utrącić ją z szacunku dla artysty, bożyszcza narodu.

Pomijając ten zgrzyt, przyznać należy, że główni organizatorowie zjazdu, X. Józef Prądzyński i miejscowy X. proboszcz i dziekan Rolewski z pełnem zadowoleniem poglądać mogli na owoce swoich zasiewów. Najpiękniejsze, już na zjeździe widoczne to były zaproszenia i zapowiedzi nowych zjazdów przez X. Kubskiego w Inowrocławiu i przez X. bisk. Tymienickiego w Łodzi. Więc vivant sequentes!

Stanisław Orliński.

Nowa wartość.

Dużo upłynęło czasu, zanim troska o wychowanie młodzieży pozaszkolnej znalazła uznanie. Nowość terenu, metody znajdowała przeciwników wśród tych, którzy w niczem, ani na jotę, choćby się góry waliły, nie są w stanie zmienić trybu życia. Dziś głos ich już nie dominuje. Głuchy jego dźwięk dochodzi jeszcze z ciemności i pustyni.

Jak poważnym czynnikiem stał się już Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, może świadczyć i taki na pozór drobny fakt, że w kwartalniku, „Wychowanie Fizyczne“ (z. 2. 1925) podniesiono doniosłe znaczenie Związku dla wychowania fizycznego: „Stokilkadziesiąt tysięcy zorganizowanej młodzieży obojga płci, której kierownikami są przeważnie osoby duchowne, rozumiejące potrzebę wychowania ifzycznego i będące coraz częściej jego krzewicielami, jak n. p. w Wielkopolsce XX. Adamski, Biłko, Jarosz, Prądzyński, w okręgu lwowskim X. Figura, w płockim X. Stroynowski i szereg innych w okręgu warszawskim, krakowskim, tarnowskim, toruńskim i t. d. — ma dla

wprowadzenia wychowania fizycznego wśród jak najszerszych mas polskiej młodzieży pozaszkolnej, miejskiej i wiejskiej, naprawdę doniosłe znaczenie“.

Przytaczam ten głos nie dlatego, bym uważał wychowanie fizyczne za coś najważniejszego, lecz jako dowód siły Związku. A siła ta nie będzie maleć, lecz róść i to róść w tempie ogromnie przyspieszonem. To, co najtrudniejsze, już poza nami, bo doszliśmy do własnej metody wychowawczej dostosowanej do młodzieży pozaszkolnej, czego konkurenci nie mają. Nie uważamy młodzieży za dorosłych, ale też nie krępujemy ich samodzielności, wpływamy na nią, wychowujemy ją, jako starsi przyjaciele. System patronacki święci swoje triumfy. Zasady, któremi kieruje się obecnie Sekretarjat generalny, są zupełnie zdrowe, trafne, jedyne. Nie idzie on też na rychłe wyniki, jest raczej co do tego pesymistą, skutków spodziewa się po dziesiątkach lat. Psychologicznie jest to ogromnie usprawiedliwione, ale wyniki uwidocznią się rychlej. Sekretarjat ma jeszcze tę zaletę, że wzorowo i celowo organizuje i stwarza to wszystko, co potrzebne pracownikowi wśród młodzieży. I aparat czasopism i wydawnictw i kursów instruktorskich idzie po jasnej linji. Jednem słowem, Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej jest jedną z pięknych stron naszej działalności, dzięki doświadczeniu i zdolnościom organizacyjnym Poznania.

Pokaźny rozwój Stowarzyszenia Młodzieży widać i w okręgu lwowskim, jak świadczy ostatni zjazd delegatów, 2 i 3 lipca 1925, czwarty już z rzędu.

Mimo niepogody i ulewnego deszczu stawiło się karnie na apel Sekretarjatu 250 delegatów młodzieży i 50 członków Patronatu. Reprezentowanych było 65 stowarzyszeń młodzieży. Przy dźwiękach orkiestry stow. młodz. św. St. Kostki wyruszył imponujący pochód z Domu katolickiego do Katedry — msze św. celebrował ks. kanonik K. Dziurzyński. Po mszy św. odbyło się uroczyste złożenie wieńców na płycie Nieznanego Żołnierza, gdzie ks. Figura krótko przemówił, wskaując jakie obowiązki w dobie obecnej ma młodzież wobec Ojczyzny.

Ze sprawozdania podajemy kilka dat. Związek liczy 94 stowarzyszeń z liczbą 3.300 członków. Praca we wszystkich stowarzyszeniach była żywa — i tak zebrań plenarnych było 1165 — posiedzeń zarządu 489 — wykładów i odczytów wygłoszono 797 — bibljoteki liczą 5820 tomów — przeczytanych 7529 tomów. Duży nacisk kładły stowarzyszenia na wychowanie narodowe — obchodów, uroczystości odbyło się 226. Jaka była troska o wychowanie religijne świadczą następujące dane: wspólnych komunji św. było 80 — rekolekcyj dla młodzieży pozaszkolnej urządziło 14 stowarzyszeń — Święto Młodzieży urządziły wszystkie stowarzyszenia — uroczyście wypadły obchody papieskie. Czasopism organizacyjnych jak Przyjaciel Młodzieży, Młoda Polka — rozchodzi się 865 egz. Kierownik Stowarzyszeń w 80 egz. — Głos Związku 250 egz. — innych czasopism 53. Sekretarjat Związku przeprzeprowadził trzy kursy zarządowe dla 22 stowarzyszeń — zwiedził 20 stowarzyszeń. Sekretarjat posiada kilkanaście bibljotek ruchomych, dwie lampy projekcyjne z przeźroczami — obecnie myśli o stworzeniu garderoby teatralnej. W ciągu roku sprawozdawczego powstało 43 stowarzyszeń — zamarło 5. W Patronatach pracuje 43 księży i 159 osób świeckich.

Po sprawozdaniu zabrał głos Najprzew. ks. Arcybiskup Dr. Twardowski wyrażając radość z rozwoju Związku, ale na tem poprzestać nie możemy — pragnieniem mojem, mówił Dostojny Arcypasterz, „by w każdej parafji powstało stowarzyszenie młodzieży i by wszyscy księża zajęli się wychowaniem młodzieży pozaszkolnej — przez dobrą młodzież ma przyjść odrodzenie“. Następnie przyobiecał gorące poparcie dla pracy w Związku i dziękując tym księżom, którzy mimo przeciążenia w pracy nie zaniedbują tak ważnego działu duszpasterstwa, jak wychowanie młodzieży, w gorących słowach zachęcił młodzież do umiłowania tych ideałów, które jej stowarzyszenia podają — miłość Boga i Ojczyzny.

Dostojny Arcypasterz zapisał się na członka wspierającego Związku z wkładką 1000 zł. — żegnany gorąco przez młodzież opuścił salę zebrań. — Obecny na Zjeździe p. major Wójcik z D. O. K. wskazał na ważność wychowania fizycznego.

Delegaci Zjednoczenia ks. Biłko i p. Wolniewiczówna wygłosili referaty „o zadaniach stowarzyszeń młodzieży“. Stowarzyszenia młodzieży mają w pierwszym rzędzie zadanie wychowawcze — one mają dać Kościołowi i Ojczyźnie elitę młodzieży.

Do patronów mówił ks. Biłko na temat: Patronat w Stowarzyszeniu młodzieży i Zarząd i Patron, P. Wolnieczówna: Storzyszenia młodzieży żeńskiej.

O wpływie zjazdu delegatów na rozwój Stowarzyszenia nie potrzeba pisać. Podkreślić jednak należy, że obecność generalnego Sekretarza scala wszystkie wysiłki. Tutaj uznać trzeba nie tylko trafność myśli, ale i ofiarność Poznania, który utrzymuje osobnego człowieka dla tej akcji w całem państwie.

I tak cicha praca staje się coraz głośniejszą, gdy o głośno zaczynanych panuje wstydliwe milczenie.

X. Teofil Długosz.

O dzwonach.

I. Z historji dzwonów.

Dzwony, jak twierdzą niektórzy uczeni — były w użyciu u Chińczyków już na 2.000 lat przed Chrystusem. Używano ich zarówno do celów świeckich, jak i do zwoływania wyznawców danego bożka do świątyni.

U Żydów zwoływano wiernych na nabożeństwa głosem trąb. Dzwoneczków, małych, naszytych w około dolnego brzegu szaty, używał arcykaptan, aby słyszano jego wejście do świątyni i wyjście z niej. (Exod. 29. 33—34).

W chrześcijańskiej liturgji spotykamy pierwszą wzmiankę o dzwonach dopiero w wieku V.

W pierwsych wiekach nie mogło być oczywiście mowy o dzwonach, bo chrześcijanie kryć się musieli ze swemi nabożeństwami.

Po okresie prześladowań zwoływano wiernych na modlitwę za pomocą rogu, lub drewnianych grzechotek — później uderzeniem młotka o metal. I tak powoli doszło do dzwonów. Pierwsze dzwony miały być kute z blachy w formie miednicy. Późnjej nadawano im formę stożka lub kosza. Uderzeniem w nie młotkiem dawano znak — po klasztorach zwłaszcza — iż nadszedł czas na odmawianie pacierzy, lub że rozpocznie się zaraz nabożeństwo.

Stąd, zdaje się, poszła nazwa dzwonów w języku łacińskim i kościelnym: „signum“. W „Pontificale“ nazywają się dzwony „signa vel campanae“. Mniejsze dzwonki nazywano „nolae“ lub „campanolae“· Mają

się te nazwy wywodzić od prowincji włoskiej Kampania i jej miasta stołecznego Nola jako miejsca o pokładach najlepszej miedzi, która stanowi najważniejszy składnik materjału na dzwony — lub też jako mjejsca, gdzie pierwsze odlewano dzwony.

Są jednak uczeni, którzy nazwę „signa-campane“ wywodzą od „signa in campo fusa“.

Nasza polska nazwa dzwon“ powstała z tłumaczenia francuskiego „cloche“ czy angielskiego „clonk“, a może od imiesłowa „zwan“, „pozwan“ dlatego, że dzwony wzywają wiernych do kościoła.

Pierwszą próbę odlewania dzwonów przypisują ludwisarze biskupowi z Trim, św. Fornerkusowi i jego mają za swego patrona.

Także Daygans (Max Cayrill, Irlandczyk) zasłynął jako jeden z pierwszych ludwisarzy: miał on sam ulać 300 dzwonów.

Na kościele św. Zofji w Konstantynopolu umieścił cesarz Michał dwanaście dzwonów, które otrzymał w podarunku od Ursusa, doży weneckiego. Było to w wieku IX. Toby wskazywało, że jednak dzwony z Włoch wywodzą swój początek.

W Rzymie miał zbudować przy bazylice św. Piotra wieżę z trzema dzwonami papież Stefan III.

* * *

Materjał, z którego wyrabia się dzwony to miedź czerwona i cyna. I nic więcej! Na 77 do 80 części miedzi ma być 23 względnie 20 cześci cyny. Niestety dzieją się tu fałszerstwa.

W pewnej miejscowości dano odłamek dzwonu do chemicznej analizy. I cóż się pokazało? Oto na 80 części miedzi było w bronzie tylko 12 części cyny, a reszta to był antymon w 5-ciu częściach i ołów w trzech częściach. Dzwonu oczywiście nie przyjęto jako niepewnego co do trwałości.

Bajki też są o srebrze i złocie w dzwonach i że dzwon ten milszy ma głos i srebrny ton, im więcej domieszano tego cennego metalu. W katedrze wawelskiej — pisze Gloger w swej Encyklopedji staropolskiej (T. II. str. 113) u wieży wikaryjskiej są trzy dzwony: „Maciek“, „Nowy“ i „Gąsiorek“, nazywane srebrnymi jakby dla użytej w nich domieszki srebra“. Ale tego nikt nie sprawdził i nie wiadomo, czy dotrwałyby do dziś dnia, gdyby tak było.

W Anglji zrobiono próbę z czterema dzwonami, które ulano z domieszką srebra. Okazało się jednak, że dźwięk takich dzwonów nie jest czysty, a sam dzwon kruchy i łatwo pęka.

Przy analizie starych dzwonów nie znaleziono także wcale srebra. Pokazuje się więc, że srebro, wrzucone przez pobożnych ofiarodawców przy odlewie dzwonów, szło pokryjomu do kieszeni nieuczciwych ludwisarzy. (Cf. Brockhaus, Konversat Lexic. t. VIII. str. 80.)

Dzisiejsze dzwony, pomalowane na srebro wydają się bardzo podejrzane co do materjału i trwałości. Bronz nie jest srebrny, lecz ma właściwy swój kolor i zmieniać go nie potrzeba.

W ostatnich dziesiątkach lat zaczęto używać na dzwony stali. Dzwony stalowe nie są atoli ani estetyczne, ani trwałe. Chwyta się ich łatwo rdza i niekiedydy zupełnie przeżera. Są tańsze, może nawet więcej niż o połowę od dzwonów z bronzu, ale zato bez war-

---

Z pielgrzymki do Rzymu.

(Ciąg dalszy).

O starych kościołach i muzeach rzymskich nie będę się rozpisywał, bo istnieje już bardzo bogata literatura im poświęcona i mówią o nich liczne przewodniki drukowane, przeznaczone dla podróżnych (ze znanych mi polecam jako bardzo praktyczny i niezbyt obszerny: Gsell Fel's „Italien in sechzig Tagen“. Leipzig und Wien. Bibliographisches Institut. 2 częćci). Wspominam tylko o tem, że teraz zwiedzanie zbiorów watykańskich jest znacznie ułatwione, bo kiedy dawniej trzeba było przychodzić przez kilka dni dla zobaczenia różnych ich działów — teraz można zwiedzić je wszystkie razem (z wyjątkiem Pinakoteki) w jednym dniu (bilet wstępu kosztuje tylko 5 lir) [1]). Dziś są też otwarte pokoje, w których mieszkał Aleksander VI Borgia („Appartamento Borgia“), a które były zamknięte dla publiczności przez szereg lat przed wojną jako mieszkanie prywatne kardynała Merry del Val. Zdobią je przepyszne freski sławnego Pinturicchia i jego uczniów: św. Katarzyna Aleksandryjska przed cesarzem Maksymianem, św. pustelnicy Paweł i Antoni i t. d. Malowidła te zasługują na to, żeby im przypatrzyć się z uwagą (równie jak freski tego samego artysty w Sjenie (Libreria), ale, niestety, znaczna większość turystów i pielgrzymów przebiega tylko przez te sale, — podobnie jak przez inne, nie zatrzymując się w nich ani przez kwadrans, bo przybywają nie przygotowani wcale do oglądania dzieł sztuki. Kto wybiera się do Rzymu powinienby przedtem wykształcić choć cokolwiek swój smak estetyczny i zapoznać się z dziedziną piękna, bo inaczej nic nie wynosi z jego muzeów oprócz kilku wspomnień mglistych i chaotycznych.

Z nowych kościołów rzymskich wymieniam tylko ten, który stanął nad Tybrem w pobliżu „Polskiego Instytutu naukowego“ (Via Pietro Cavallini 38), w którym mieszka obecnie 10 księży młodych przysłanych na wyższe studja do Rzymu (rektorem jest przezacny X. Prałat dr. Bogdan Niemczewski z diec. krakowskiej). Kościół ten zbudowany pięknie w stylu gotyckim przez niedawno powstałe Zgromadzenie Misjonarzy N. Serca Jezusowego (założone przez śp. X. Wiktora Joueťa z Marsylji), jest poświęcony w szczególności pamięci dusz zmarłych i posiada ten przywilej, że w nim można odprawiać codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych — msze żałobne. Zdobią go ołtarze z malowidłami na tle złotem, które wyobrażają dusze w czyśćcu i modlących się za nie Świętych. Misjonarze N. Serca Jez. mają tu parafję, pracują widocznie bardzo gorliwie, a pozwalają chętnie księżom obcym odprawiać Mszę św., nie żądając za to żadnego wynagrodzenia. To też celebrowało tu po kilkunastu kapłanów różnych narodowości codziennie. Dość dużo osób przychodziło na Mszę św. i do spowiedzi. Zdziwiłem się tylko niemało, gdy raz znalazłem się na nabożeństwie żałobnem (około godz. 11-ej), na które wniesiono też zwłoki jakiegoś nieboszczyka: zaraz bowiem po Podniesieniu zabrano trumnę i wszyscy uczestnicy pogrzebu odprowadzili ją do stojącego przed kościołem karawanu, nie czekając na zakończenie Mszy;

[1]) Ilość jednak arcydzieł sztuki jest tu tak ogromna, że kto je chce oglądnąć dokładniej, musi na to przez kilka dni poświęcić po — 3—4 godzin, co najmniej.

tości, gdy ulegną pęknięciu, podczas gdy dzwon z bronzu, nawet pęknięty i nie do użycia do dzwonienia, przedstawia jako materjał przynajmniej 3/4 swojej wartości. Stal może być dobrym materjałem na armaty, ale nie na dzwony. Radzi się przeto obstawać zawsze przy dzwonach z bronzu, choćby mniejszych, byle dobranych i solidnie wykonanych.

Księża i parafjanie ambicjonują zwykle na wielkie dzwony, a że ich nie stać na dobry materjał, godzą się na stal nawet. A to nie jest dobrze. Lepiej mieć dzwony mniejsze, ale z bronzu, niż duże stalowe. Głos dzwonów spiżowych choć mniejszych będzie milszy i donioślejszy, niż dzwonów wielkich stalowych.

* * *

Napisy na dzwonach spotykamy w XII wieku. Czyta się na niektórych takie słowa: „O Rex Christe veni (nobis) cum pace“ — „Christus, rex venit in pace“ — „Ave Maria (gratia plena)“ — albo: Mentem sanctam spontaneam, honorem Deo et patriae libertatem“ — albo „Defunctos plango, vivos voco, fulgura frango“ — „Consolor viva, fleo mortua, pello nociva N. fecit me“.

W XV. wieku dodawano monogramy majstrów i herby fundatorów.

Obrazy i różne grawirunki ozdobne, z początku wklęsłe, później wypukłe, spotykamy na dzwonach z XIV. wieku Oglądać je można na dzwonach w Sandomierzu: na jednym z r. 1314. — na drugim z r. 1399. Później weszło to stale w zwyczaj. W Krakowie w kościele P. Marji znajduje się dzwon, roboty Freudentheila z r. 1435. z płaskorzeźbami Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, herbem państwa Polskiego, miasta Krakowa, sześciu różnemi herbami polskiemi i kilkakroć powtórzonem „Dębnem“ Oleśnickich.

W kościele katedralnym w Lublinie znajduje się dzwon, ozdobiony 10 herbami i wizerunkami Świętych: Jana i Stanisława.

W kościele pobernadyńskim w Lublinie znajduje się dzwon z pięknemi wypukłorzeźbami i ozdobami.

* * *

W Polsce mamy wiele starożytnych dzwonów. I tak dzwon w Czersku w kollegjum św. Piotra i Pawła, prawdopodobnie z XI wieku; dzwon w cerkwi św. Jura we Lwowie, ulany w r. 1202.; dzwon w kościele św. Jakóba w Sandomierza z r. 1378 i jeszcze dwa inne, jeden z r. 1314., drugi z r. 1399.; znane też są z pięknej muzyki dzwony krościeńskie, dzwony w Ludźmierzu, w Lanckoronie, w Zebrzydowicach, w Kielcach, w Rabce, w Gdowie, w Wilnie, w Toruniu, dwa dzwony radziwiłłowskie w Mirze i Nieświerzu. Towarzystwo konserwatorów Polskich wydało w ostatnich czasach piękne album dzwonów w Polsce z rycinami i tam też ciekawych odsyłamy.

W innych państwach spotykamy dzwony olbrzymich prawdziwie rozmiarów. I tak: w katedrze kolońskiej nad Renem jest dzwon, który waży przeszło 27.000 klgr. — w kościele Sacre Coeur w Monmartre pod Paryżem dzwon o takiej samej mniej więcej wadze — w kościele św. Szczepana we Wiedniu waży dzwon 18.000 klgr. — podobnej wielkości jest i w Erfurcie. Największy dzwon na świecie, prawdziwy olbrzym to

---

przypomniało mi to znane przysłowie o „włoskiem nabożeństwie“ [1]).

Niejedno zresztą z tego wszystkiego, co rzuca się w oczy w dzisiejszym Rzymie, nie przyczyniło się do jego upiększenia, ale przeciwnie wywołuje krytykę zasłużoną: i tak postawiono na różnych placach cały szereg pomników, które miały uwiecznić fizjognomje dość pospolite i wcale nie ciekawe ministrów i budowniczych „Italji zjednoczonej“ (Cavoura, Minghettiego, Cossy itd.). Trzeba się zaiste dziwić, że w kraju, który wydał niegdyś tylu mistrzów rzeźby i malarstwa, nie żałowano drogiego spiżu na te postaci i na odtworzenie ich ubiorów cywilnych wcale nieestetycznych: stoją ci ludzie na wysokich postumentach z gestem oratorskim, ale nikt na nich nie patrzy, bo niema na co. Kiedyś zapewne będą się wstydzili potomkowie Rzymian dzisiejszych tych wyrobów sztuki nowoczesnej. Większą już — względnie — wartość możnaby przyznać olbrzymiemu pomnikowi Wiktora Emanuela, zdobywcy Rzymu papieskiego, — ale i tego nie można zaliczyć do arcydzieł w prawdziwem słowa znaczeniu. Zaczęto go budować przed wielu laty, bo r. 1891, według projektu hr. Sacconi'ego, na północnym stoku Kapitolu, zburzywszy tu całą część miasta, żeby mu zrobić miejsce. Koszta wynosiły do r. 1911 przeszło 30 miljonów lir, a całość dotąd nie jest jeszcze wykończona, ale przeciwnie, ciągle w niej coś się psuje, bo grunt dzisiejszego Rzymu w tej części miasta nie nadaje się do takich budowli. Pomnik wznosi się 80 metrów ponad Piazza di Venezia. Po szerokich wschodach wstępuje się na taras, na którym stanął pozłacany posąg króla na koniu, ale pozłota już zczerniała, co bardzo zeszpeciło posąg, a niewiadomo, czy i kiedy dostanie nową pozłotę. Pod nim widzimy płaskorzeźbę kamienną już popękaną, naśladującą nie bardzo szczęśliwie słynną procesję Fidjasza, która niegdyś zdobiła świątynię Ateny; jest tu mnóstwo figur alegorycznych, których znaczenie jest niezrozumiałe dla nie wtajemniczonych w intencje artysty. Przed pomnikiem są jeszcze inne postaci, które zachowały dotąd swą pozłotę nie zepsutą. Poza pomnikiem wznosi się w półkolu kolumnada z kwadrygami i posągami, której strop zdobią nie dość wyraźne mozaiki. Na górze widnieje napis: „Armorum vis patriam tuetur, extollit“, który nasuwa zazaz pytania: czy zawsze? — Czy los bitew nie jest w ręku Boga? — Czy Włochy byłyby w wojnie ostatniej uniknęły klęski sromotnej, gdyby ich nie obroniły mocarstwa zachodnie, które znów zawdzięczają widocznie zwycięstwo swe niespodziewanym zrządzeniom Opatrzności? — Czy dobrze jest takiemi maksymami o potędze zbrojnych zastępów bałamucić ludy?

Wogóle więc pomnik ten efektowny, olśniewający na pierwsze wejrzenie swemi marmurami i swojem złotem, nie może równać się z innemi, które nam pozostały po wielkich mistrzach; — znacznie też lepszy od tego Wiktora Emanuela jest Garibaldi, dzieło Gallori'ego (z r. 1895), stojący na pięknej promenadzie: „Passeggiata Margherita“. Za to widok z wyżyny pomnika jest prawdziwie wspaniały.

(C. d. n.). *X. A. P.*

---

[1]) Przy innych jednak sposobnościach odnosiłem wrażenie, że liczne zastępy Włochów odznaczają się szczerą pobożnością. Por. zresztą, co o tem napisał w „Gaz. Kośc.“ z r. 1923 str. 16 X. dr. St. Szurek, który mieszkał w Rzymie przez czas dłuższy.

podobno dzwon w Moskwie — waży 50.000 klgr. jest 7 metr. wysoki, a ma 6 metr. średnicy.

* * *

O dzwonach wydawali biskupi i synody różne przepisy. I tak np. Synod warmiński w r. 1620 postanowił, że kościoły zakonne mogą mieć tylko jeden dzwon do zwoływania ludu na modlitwę, a nie do współzawodnictwa z kościołem parafjalnnym lub katedralnym. Biskup Skarszewski w „Rozporządzeniach na diecezję Chełmską i lubelską“ wydanych w r. 1792. naznaczył taksę od dzwonienia za jeden raz od 3 dzwonów groszy 16., a gdyby było dzwonów więcej groszy 20, lub jeśli dzwony wielkie złp. 1. Synod Chełmiński w r. 1533 nakazuje na nabożeństwie żałobnem za biskupa dzwonić we wszystkie dzwony. Synody Żmudzkie z r. 1636 i 1742 dozwalają dzwonić za zmarłych dwa, a najwięcej 3 razy przez pół kwadransa za opłatą na sznury i inne wydatki. Synod Warmiński z r. 1610 każe dzwonić na Podniesienie w czasie Sumy, aby ci, którzy nie mogli przyjść do kościoła, uczcili choć zdaleka Najśw. Sakrament. Taki nakaz wydał też przed laty i biskup tarnowski.

Jednolitego jednak przepisu o używaniu dzwonów dotąd nie mamy. Są dla tego różne zwyczaje co do używania dzwonów. I tak np. w prowincjach polskich pod rządem pruskim był zwyczaj dzwonienia w czasie burzy na rozpędzenie chmur. Rząd pruski, a pozatem i biskupi w tych prowincjach zabronili używać dzwonów w tym celu. Stało się to prawdopodobnie dlatego, iż zdawało się, że właśnie rozkołysanie powietrza przy dzwonieniu powodowało uderzenie piorunu. Gdzieindziej dzwonem kościelnym zwoływano lud do broni, do gaszenia pożaru, do ratowania się przed powodzią lub napadem nieprzyjaciół. Dziś spełniają tę służbę po wielu miastach dzwony ratuszowe. Miejmy jednak nadzieję, że nasz N. Episkopat polski, ustalając na ziemi naszej porządek nabożeństw, wyda też stosowne rozporządzenie o używaniu dzwonów, aby jedność i w tym kierunku wszędzie zachowaną była.

X. Albin.

Sprawy religijne.

Zatarg czesko-watykański. Dnia 6 b. m. odbywały się w Pradze uroczystości na cześć Jana Husa, Obchodowi nadano charakter święta państwowego. Prezydent Masaryk i rząd brali udział oficjalny, na gmachach państwowych wywieszono flagi husyckie, a cały obchód miał wyraźne piętno antykatolickie. Nuncjusz papieski Marmazzi zawczasu zwrócił uwagę rządu czeskiego na obrażające Kościół momenty. Gdy rząd protestu tego nie uwzględnił, nuncjusz na polecenie Watykazu opuścił Pragę.

Rada międzywyznaniowa w Egipcie. Rząd egipski projektuje stworzenie rady międzywyznaniowej, złożonej z przedstawicieli chrześcijan, muzułmanów i żydów, którаby rozstrzygała pewne kwestje natury cywilno-kościelnej, jak np. sprawy małżeńskie, szkolne, spadkowe, o ile dotyczą one rodziny mieszanej wyznaniowo. Jak w praktyce okaże się działanie tej rady, przyszłość pokaże.

Bolszewickie metody sekciarskie. Harbiński „Tygodnik Polski“ donosi, że w Piatiborsku odbył się pierwszy ogólno-związkowy zjazd przedstawicieli grup sekciarskich Nowego Związku Duchowego Izraela, Nowego Izraela, Duchowych Chrześcijan i Bezwyznaniowców. Zjazd ten uchwalił rezolucję, wyrażającą uznanie jedynie sowieckiej władzy pośród władz całego świata z powodu nadania indywidualnej swobody duchowej swoim obywatelom. Charakterystycznym punktem rezolucji jest sprawa uznania przez sekciarzy pełnienia obowiązków służby wojskowej w czerwonej armji na równi ze wszystkimi obywatelami Z. S. S. R.

Sprawy misyjne w Ameryce. W łonie oficjalnego, episkopalnego Kościoła protestanckiego w Stanach Zjednoczonych daje się zauważyć ruch, który wśród zagorzałych protestantów budzi wielki niepokój. Ruch ten wyraża się w coraz szerszem rozpowszechnianiu się modlitw i obrządków katolickich, czci Świętych, upodobnieniu uroczystości poświęcenia kościołów do rytuału katolickiego i t. p. Niektórzy w oznakach tych widzą zapowiedź bliskiego powrotu protestantów na łono Kościoła macierzystego, jak dotąd jednak zbliżenie jest tylko czysto formalne, bez pogłębienia zasadniczego, na podstawie doktryny.

Nie brak jednak objawów bardziej bezpośrednich. I tak misjom kaznodziejskim towarzyszą zawsze liczne nawrócenia. Akcja ta spoczywa przeważnie w ręku kongregacji Paulinów poświęcających się oficjalnie ewangelizacji nie-katolików. Pomagają im dzielnie „Rycerze Kolumba“, pod których auspicjami odbyła się w katedrze nowojorsk. misja kotolicka dla niekatolików, podczas której rozdano obecnym kilkadziesiąt tysięcy broszur propagandystycnych we wszystkich niemal językach europelskich.

Akcja misjonarska zewnętrzna w Stauach Zjednoczonych w ostatnich kilku latach wzmogła się znacznie. Jeden tylko ośrodek misyjny, miejscowość Maryknoll wysyła do misji chińskich bardzo licznych apostołów i siostry, których działalność uzupełnia akcję samych misjonarzy. W danej chwili, z inicjatywy redemptorysty Ojca Lyncha, podejmowana jest w całych Stanach Zjednoczonych akcja, celem utworzenia „Misji lekarskich“, mających nieść pomoc krajowcom w różnych odległych krajach. Inicjatywa spotkała się wszędzie z gorącem uznaniem, brak jej jednak podstaw materjalnych, bez których nie może działać z należytą sprawnością. Wydatki zaś są duże, trzeba bowiem poszczególne misje zaopatrzyć w narzędzia, bieliznę, środki lekarskie, opatrunkl, wreszcie pomieszczenia dla sióstr i misjonarzy. Protestanci Stanów Zjednoczonychh na ten cel złożyli w roku ubiegłym 50 milj. dolar. Mają oni 2000 szpit. i zatrudniają 1.100 lekarzy. Katoliccy Misjonarze, oczywiście, jak dotąd nie rozporządzają tak olbrzymiemi środkami.

Zjazdy misyjne w roku jubileuszowym. Objawem wielkiej żywotności idei misyjnej jest zapowiedź licznego szeregu zjazdów i kongresów misyjnych w bardzo wielu krajach. — I tak w Niemczech zjazd katolicki w Stuttgardzie ma być równocześnie potężną manifestacją misyjną. Po nim od 1—4 września odbędzie się „tydzień misyjny“ w Steyl, przeznaczony dla pogłębienia wiedzy misyjnej wśród kleru. Również „Niemiecki związek misyjny nauczycielstwa“ zamierza odbyć zjazd w Kolonji. — W pierwszych dniach lipca zjeżdża się do Mariaschein czeskie duchowieństwo na kurs misyjny, urządzony przy współudziale niemieckich znawców kwestyj misyjnych. — Podobny kurs jest w projekcie dla Węgier. Odbędzie się prawdopodobnie 19—22 sierpnia w Budapeszcie. — Wreszcie przygotowuje się na październik wielki zjazd misyjny w Rzymie.

Prześladowanie greko-katolików w Bośni. „Nova Revija" donosi, że w powiecie Prujavor w Bośni fanatyczni agitatorowie schyzmatyccy pod wodzą apostaty Strilczek'a dopuszczają się niezwykłych gwałtów wobec zamieszkałych tam greko-katolików. Napadają na ich cerkwie i gospodarstwa,a groźbą podpalenia lub zabójstwa zmuszają do apostazji. Wszystkie zabiegi u władz grecko-katol. biskupa Njaradi pozostały bez skutku.

Z Czechosłowacji. Korespondencja z Pragi, którą zamieszcza „Osservatore Romano" w n-rze z 3 lipca b. r., zadaje kłam wiadomościom, ogłaszanym w innych pismach i w różnych książkach o rzekomym upadku katolicyzmu w republice czeskiej. Mówią niektórzy o dwóch miljonach, pozyskanych już dla sekty czechosłowackiej, kiedy tymczasem najprzychylniejsze dla niej obliczenia statystyczne podają cyfrę 600.000. Katolicyzm nie cofa się dziś, ale przeciwnie, z roku na rok czyni znaczne postępy od r. 1919, bo coraz więcej zapełniają się kościoły. W dniu uroczystości św. Jana Nepomucena odbyła się w r. b. wspaniała procesja po ulicach miasta. X. Arcyb. Kordacz wyraził po wizytacji diecezji swą wielką radość z powodu, że ludność miast i wsi garnęła się do niego, dając wyraz wierze swych ojców. W ostatnich latach odbyły się liczne misje w całym kraju z bardzo dobrym skutkiem. Polityczna organizacja katolików czyni także postępy, które ujawniają się przy wyborach.

Nauka katolicka w Chinach. Projekt założenia wszechnicy katolickiej w kraju Konfutse'go poddał jeszcze w r. 1917 Benedyktynowi XV Chińczyk wykształcony, który przyjął chrzest, dziennikarz Jung-lien-tche. Papież polecił zbadać ten projekt wizytatorowi apostolskiemu Mons. De Guebriant, a ten przedłożył o nim opinję przychylną, Zajęli się nim także OO. Benedyktyni w Ameryce i Europie, którzy mają w różnych klasztorach swoich zastęp badaczy uczonych i zamierzają uniwersytat taki założyć, do czego ich zachęcił gorąco prefekt Propagandy kardynał Van Rossum, przypominając im zasługi, położone przez ich zakon w wiekach średnich na polu kultury. Po śmierci Benedykta XV podjął jego myśl Pius XI, złożył na ten cel 100.000 lir i przyrzekł dostarczyć książek. Poruczono wykonanie tego wielkiego, lecz trudnego dzieła archiopatowi klasztoru św. Wincentego w Pensylwanji O. Aurelemu Stehle, który przybył do Pekinu w marcu r. b. i nabył plac pod budowę gmachu uniwersyteckiego. Nowa ta szkoła wyższa ma posiadać pięć wydziałów, które mogą mieć szczególne znaczenie dla państwa chińskiego, a mianowicie: 1. Teologja i filozofja. 2. Literatura chińska i europejska. 3. Nauki przyrodnicze. 4. Nauki społeczne i historja. 5. Górnictwo i budownictwo. Można mieć nadzieję uzasadnioną, że z czasem uniwersytet tcn odda wielkie usługi narodowi chińskiemu.

Dwaj nowi doktorzy Papieskiego Instytutu Orientalnego. 4 lipca bronił Henryk Cichowski, z archid. mohilewskiej, swej rozprawy doktorskiej: De Stanislai Socolovii, theologi Cracoviensis saec. XVI, relationibus cum Oriente christiano. Autor analizuje dzieło Sokołowskiego: Censura ecclesiae orientalis. Po odpowiedzi na zarzuty dogmatyczne O. Teofila Spacila S. J., profesora teologji porównawczej i uwagi O. Jerzego Hofmana S. J., profesora historji Wschodu oraz Dyrektora Instytutu O. Herbigny S. J. otrzymał kandydat stopień doktora „in scientiis, quae ad Orientem christianam spectant" ze specjalną wzmianką „cum laude".

* * *

6 lipca otrzymał doktorat ks. Teodor Strottmann, Holender z kolegjum greckiego, który ma się poświęcić pracy wśród Słowian-unitów. Bronił rozprawy: De Spiritu Sancto et sanctificatione ex operibus S. Cyrilli, Alexandriae episcopi.

Krwawa walka w kościele. W Bobrujsku władze sowieckie zamierzały przeprowadzić rewizję w kościele katolickim i na plebanji. Tłum wiernych zapełnił jednak kościół od rana i zabarykadował wejście ławkami. Bolszewicy przypuścili atak, który się nie udał. — Ksiądz chciał pertraktować z oddziałem sowieckim, został jednak zabity przez bolszewików. Wierni rzucili się na bolszewików. Zawrzała walka. Po obu stronach padło wielu zabitych i rannych. Bolszewicy zdobyli kościół. W Bobrujsku ogłoszono stan oblężenia.

Przegląd czasopism.

(Walka o obsadzenie biskupstw na Słowaczyźnie. — Protestanckie apetyty. — Reforma ustawodawstwa małżeńskiego).

Nawiązując do obecnego zatargu między rządem czeskim a Watykanem, „Czas" w korespondencji z Pragi podaje ciekawe szczegóły z zatargu o obsadę biskupstw na Słowaczyźnie.

Czechom udało się usunąć tamtejszych biskupów jako madziarofilów, ale przy obsadzaniu biskupstw nowymi kandydatami wyłoniły się zasadnicze trudności.

Rząd czeski nietylko proponował na opróżniające się biskupstwa takie osobistości, przeciw którym Kurja rzymska tak w interesie Kościoła, jak i spokoju między narodowościami zaprotestowała, ale co więcej, stanął na stanowisku, że nominacja biskupów w spadku po apostolskich królach Węgier przeszła teraz na prezydenta rzeczypospolitej. Ten punkt widzenia Kurja rzymska stanowczo odrzuciła; wytworzyła się dzięki temu sytuacja bardzo skomplikowana, z której jednak Kurja rzymska, ku ogromnej irytacji rządu praskiego, wyszła zwycięsko.

Nie mogąc mianować biskupów dla opróżnionych diecezyj słowackich, ponieważ rząd czeski zaoponował przeciw temu, papież mianował w nich administratorów, ale tym administratorom nadał jednocześnie godność biskupią „in partibus infidelium".

* * *

Z końcem czerwca b. r. odbył się w Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim III Zjazd Polaków-ewangelików. W sprawozdaniu z tego zjazdu warszawski „Zwiastun ewangeliczny" podaje między innemi treść wstępnego przemówienia na temat: „Szukać owiec, które zginęły z domu Izraelskiego".

Kto są te owce? Czy ci „ewangelicy"-Polacy, którzy czują się powołanymi do użyźnienia swoją duszą niwy rzymsko-katolickiej i wstydzą się swego katolicyzmu, czy te ogromne rzesze, które wprawdzie jeszcze nominalnie trwają przy Kościele, ale nie mają osobistego życia religijnego, czy wreszcie owa świetna przyszłość z okresu Reformacji, kiedy połowa Polski wyznawała wiarę „szczerego" Słowa Bożego?

O wszystkich wspomniał kaznodzieja, z niczego nie rezygnując. To nie jest prozelityzm w znaczeniu „łapania dusz" na modłę rzymsko-sekciarską. Ale to nie jest też lękliwe wyrzekanie się wszelkiej propagandy, wszelkiej zdobyczy. To jest raczej na wielką skalę zakrojona praca nad zewangelizowaniem ducha narodu polskiego, jego państwowości i kultury. Idziemy, jak owi dwunastu, by pracować, walczyć, zwyciężać i zdobywać, mierząc siły na zamiary. Czy my tylko siać będziemy, a inni (może jak Polski Kościół Narodowy, oparty na Ewangelji Chrystusowej) żniwo zbierać będzie, to z ufnością pozostawiamy mądrości Bożej.

* * *

W najbliższym czasie pod obrady Sejmu wejdzie zapewne sprawa unifikacji państwowego prawa małżeńskiego w Polsce. Poznać to z coraz liczniejszych „ja

skółek“ dziennikarskich, głoszących potrzebę „reformy“ prawa małżeńskiego. Sprawa to rzeczywiście pilna, bo dziś w każdej dzielnicy jest pod tym względem inaczej, lecz potrzebną jest raczej unifikacja, niż reforma pojęta w duchu liberalnym. Ostatnio o tej kwestji pisze żydowski „Nowy Dziennik“.

Pismo to wprawdzie zaznacza, że ono nie ma w tem żadnego interesu, bo to ustawodawstwo dotyczy tylko chrześcijan, a zwłaszcza katolików, lecz ono pragnie dorzucić do tej sprawy parę uwag tak z dobrego serca. A więc pisze o tragedjach, wynikłych z nierozerwalności małżeństwa i uspokaja lękliwych, by się nie bano zbytnio rozwodów, bo społeczeństwo żydowskie, mając możność rozwodzenia się, ma naidealniejsze stadła małżeńskie.

Czytając te wywody żydowskiego dziennika, chciałoby się pod jego adresem krzyknąć słowa Klucznika: „Precz stąd żydzie! Nie tkaj palców między drzwi, nie o ciebie idzie!“

X. Zabroniak.

Z piśmiennictwa.

O. Hardy Schilgen T. I. Na usługach Stwórcy. Wiązanka myśli dla katolickich nowożeńców i małżonków. Przełożył z niemieckiego Ks. T. Czaputa. Kraków. 1924. Wydanie Księży Jezuitów. Str. 133.

Książeczka ta ma uświadamiać, jak już sam jej tytuł głosi, nowożeńców o godności małżeństwa, o prawach i obowiązkach, które są z niem złączone i o wielkiej odpowiedzialności, które ono nakłada. Na końcu dodane są ustawy kościelne, dotyczące zawierania małżeństw. Rzecz opracowana jest zwięźle, starannie i bardzo rozumnie. Autor przestrzega usilnie (str. 77 nn.) przed grzechami, które ściągają straszne a nieuleczalne choroby na małżonków i ich potomstwo.

Przekład polski jest, ogólnie mówiąc, bardzo staranny i piękny, ale gdzie niegdzie wymaga poprawek w nowem wydaniu. Tak np. czytamy na str. 39: „wolno prosić, by to które wyraża życzenie, od niego odstąpiło“ (mowa tu jednym z małżonków). Na str. 39 n. 8 z d. zam. „Zawiązek“ wydrukowano mylnie: „Związek“.

X. A. P.

Ks. Mateusz Jeż. Wspieraj Misje! Kazanie misyjne na uroczystość Ducha św. Kraków 1925. Wydawn. Księży Jezuitów. Stron. 15.

Znany i słusznie ceniony Autor egzort, podręczników dla młodzieży i innych publikacji a nasz Współpracownik X. kanonik Jeż wydał w tych dniach kazanie, wzywające z wielką siłą uczucia do wspierania misji. Kazanie odznacza się namaszczeniem, polotem i innemi zaletami treści i formy. Niejeden więc z naszych kapłanów może dużo z niego skorzystać, a częste nauki tej treści są niewątpliwie potrzebne. *X. A. P.*

Władysław Rabski. Walka z polipem. Wybór feljetonów (1918—1924). Poznań. Księg. św. Wojciecha 1925 (stron. 709).

Autor tych feljetonów należy niewątpliwie do najwybitniejszych naszych publicystów. Jest człowiekiem światłym, wielostronnie wykształconym, patrjotą gorącym, stylistą pierwszorzędnym. Jego „Kartki ulotne“, które ukazawały się od 6 lat i ukazują dotąd w „Kurjerze Warszawskim“, są według jego własnych słów „kalejdoskopem zdarzeń, trosk, walk i nastrojów“, z których część zatarła się już niecó w naszej pamięci, które jednak warto sobie przypomnieć. Z wielką siłą i ogniem piętnuje on wszystko, co tamuje dziś rozwój pomyślny Polski niepodległej i co da się porównać z mackami ogromnego „polipa“, a przeciwstawia tym potęgom złym i przewrotnym ideał szlachetnej i poświęcenia pełnej miłości ojczyzny. Oto kilka próbek jego, porywającego nieraz wysłowienia:

„Panie Marszałku!“ (Tak przemawia do Foch'a na str. 452) „Twój czyn, to nie tylko dzwon Cezarów i Napoleonów, dzwon chwały orężnej, dzwon siły triumfującej. „Cud nad Marną“, to dzwon wyzwolenia, to sen ziszczony proroków, to przełom dwóch światów i palec Boży, wskazujący nowe drogi ludzkości. Cud nad Marną“, to więcej niż błysk szabli to płomień, olbrzymiej pochodni! „Cud nad Marną“, to nie tylko zerwane kajdany niewoli, lecz renesans krzyża i ojczyzny w pielgrzymce narodów“ itd.

Z powodu strajków, które w połowie r. 1919 wyrządziły ogromne szkody krajowi, uderza tak na bezczynność i brak energji ówczesnego rządu: „Ale nasz rząd śpi, twardo. Co tam, że w Błońskiem przepadło 50 tysięcy korcy ziemniaków i około 100 tysięcy pudów cukru! Co tam że w Lubelskiem paraliż strajkowy unieruchomił siewy i zmarnował połowę plonów! Co tam, że w stu majątkach musiano zaorać buraki! Co tam, że pod Ciechanowem gromada chłopów napadła szkołę ogrodniczą i wygnała wszystkich mieszkańców! Co tam, że strajki rolne są drapieżniejszemi niszczycielami mienia narodowego niż okupacja i rekwizycja niemiecka! To wszystko nic! Nie tykać strajku! Zapłacić strajkującym za czas próżnowania! Kapitulować zawsze i wszędzie, aby przypadkiem parobek mniej nie zarabiał, niż rektor uniwersytetu! Na całej linji triumfuje wielkie szaleństwo wolności pod auspicjami rządu polskiego“ (str. 94).

O socjaliźmie i komuniźmie: „Między socjalizmem a komunizmem jest tylko walka o metody i ambicje przywódców partyjnych, ale cel jest ten sam: przygotować grunt dla rewolucji, osłabić autorytet władzy, anarchizować umysły, nie dopuścić do utrwalenia ładu i porządku. I dlatego każdy policjant piętnowany jest, jako warta „na okopach św. Trójcy“, jako najmita burżuazji, w najlepszym zaś razie jako coś w rodzaju Don Kiszota“ (str. 349).

O smutnej pamięci rządzie Moraczewskiego: „Roześmiało się piekło na polskiej ziemi. Wolność szła, a my witaliśmy ją wrzaskiem strajków, strzałami bojówek, anarchją z dołu i zgóry. Wolność szła, a na jej spotkanie wyszedł rząd, dla którego religją był interes partji, nie interes ojczyzny. Wolność szła, a tu jej orłom zdejmowano korony. Wolność szła, a panowie Moraczewscy zapraszali do Warszawy Kesslerów, a panowie Wasilewscy tym, którzy jej kajdany rozkuli, pokazywali język socjalisty, zamiast dać im uścisk i pokłon Polaka... Wolność szła, a u nas rządy sprawował analfabetyzm i kleonizm polityczny“ itd. (str. 54 n.)

Takich ustępów dosadnych, pełnych werwy i głębszego uczucia, możnaby przytoczyć dużo z tej cennej i bardzo ciekawej książki. Są jednak między tymi feljetonami i takie, których n. z. lepiej może było do tego zbioru nie wkładać, bo zawierają oświetlenie jednostronne i niedokładne pewnych spraw i stosunków, jak np. te, w których autor wypowiada ogólnikowe sądy ujemne o dyplomatach i posłach galicyjskich (str. 143), krytykuje okólnik ministra Wojciechowskiego (str. 128 — 139) — jak List do posła Strońskiego (str. 469 nn. — tu dowiadujemy się, że autor, chociaż zalicza się do katolików, uznaje przecież p o j e d y n k i z a d o z w o-

lone ze stanowiska moralnego). Gdzie indziej poleca hr. Leona Pinińskiego na prezydenta Rpltej (str. 401). Mówiąc o rządach Paderewskiego (str. 138—143), należałoby dziś dodać jakąś wiadomość dokładniejszą o ich zaletach i stronach słabych. Ocena twórczości Rittnera (str. 288 nn.) jest zbyt ogólnikowa i zbyt pochlebna itd.

Wogóle jednak dobrze się stało, że feljetony te, znane dotąd tylko stałym czytelnikom „Kurjera Warszawskiego", pojawiły się w pięknem wydaniu książkowem. *X. A. P.*

Nadesłano do Redakcji:

Nova Revija. God. IV. Br. 2. Makarska (Dalmacija) 1925.

Misje katolickie. Czasopismo miesięczne ilustrowane. R. XLIV. Lipiec 1925. Zeszyt 7. Treść: Szkice: Kościół katolicki w Korei. Misyjne Franciszkanki Marji. — Listy misjonarzy: Polska młodzież chce wszędzie służyć Marji. Kłopoty i obowiązki. Z Natalu. — Rozmaitości: Fetyszyzm w Gwinei francuskiej. — Opowiadania: Sekta „postników". „Czarna suknia". — Dla misyj: U nas w kraju. Niemcy. Zjazdy misyjne w roku jubil. — Kronika misyjna: Wiadomości z Rzymu. Azja. Afryka. Ameryka. — Pamięci zmarłych. Z półek księgarskich. Złota księga.

Hostia. Orędowniczek Krucjaty Eucharystycznej. Wychodzi jako dodatek do „Dzwonka św. Olafa". Abonować można oddzielnie w zakładzie św. Olafa w Lubocześnicy pod Pniewami, Wielkopolska. Cena w abonamencie rocznym 2 zł. Wszelkiemi informacjami służy powyższy zakład.

Pobudka misyjna, Organ Towarzystwa Misyjnego na Archidiecezje Gnieźnieńską i Poznańską. Rok I. Nr. 1. Lipiec 1925. Spis rzeczy: Słowo wstępne. — Towarzystwo misyjne w Polsce. — Polska Misja w Rodezji. — Powieść „Na dworze w Pekinie". — Ż życia misyjnego. — Rozmaitości. Redakcja i Administracja: X. K. Bajerowicz, Pniewy, pow. Szamotulski, Wielkopolska.

Wiadomości dla duchowieństwa. Organ Związku kapłanów „Unitas". Czerwiec 1925. Treść: Cerkiew rosyjska, X. Józef Kruszyński. — Jak należy przedstawić sobie skromny budżet koniecznych rozchodów proboszcza, ewentualnie administratora średniej parafji w świetle cyfr. — Znaczenie św. Tomasza z Akwinu dla kapłańskiego życia wewnętrznego, X. Wieńczysław. — Speculum sacerdotum, X. Wienczysław. — Ad notam. — Bibljografja. — Ogłoszenia.

La Foi Catholique. Revue critique, anti-cantiste. Juin 1925.

Ostatnie audiencje prywatne u Ojca św.

Na audiencji byli 10 lipca kardynałowie:

Antoni Vico, prefekt Kongregacji obrzędów.

Kajetan Bisleti, prefekt Kongregacji Seminarjów i Studjów,

prałaci:

Juljusz Serafini, sekretarz Kongregacji Soboru,

Wojciech Fleischer, wikarjusz apostolski Mariannhill,

Jacek Tonizza, wikarjusz apostolski Libji,

Mikołaj Canali, sekretarz Kongregacji Ceremonjału.

11 lipca był na audiencji kardynał Ludwik Sincero

i prałaci:

Aleksander Lemaître, arcybiskup Kartaginy,

Adaukt Aureljusz de Miranda Henrigues, arcybiskup Parahyba,

Andrzej Cassulo, delegat apostolski w Egipcie i Arabji,

Izajasz Papadopulos, assesor Kongregacj Kościoła wschodniego,

Karol Perosi, assesor Kongregacji S. Officii.

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja przemyska. Odznaczeni. Ks. kan. Konstanty Bieda i ks. dr. Wojciech Tomaka otrzymali godność Prałatów domowych Ojca śW. Godność Podkomorzych tajnych Ojca św. otrzymali: ks. kan. dr. Stefan Momidłowski, ks. kan. dr. Teofil Chciuk, ks. profesor dr. Wojciech Szmyd, ks. Franciszek Majcher, dziekan w Chmielniku; ks. Józef Niewodowski, dziekan we Wrocancc; ks. Wojciech Szafrański, proboszcz w Samborze; ks. Józef Męski, proboszcz w Jarosławiu; ks. Kułakowski, proboszcz w Turce; ks. W. Mazanek, proboszcz w Łańcucie; ks. dr. Mateusz Czopor, katecheta gimn. w Jarosławiu; ks. Bronisław Świeykowski, katecheta w Gorlicach.

Godność kanonika honorowego kapituły katedr. przemyskiej otrzymał ks. Michał Tokarski, dziekan w Rzeszowie.

Diecezja kielecka. Przeniesieni: księża proboszczowie: ks. Witold Rok z Chrząstowa do Czarncy; ks. Ignacy Wesołowski ze Zrembic do Kluczewska; ks. Aleksander Słowikowski z Kluczewska do Uliny; ks. Jan Szczepka z Mrzygłodu do Siewierza; ks. Władysław Frąckiewicz z Chlewic do Mrzygłoda; ks. Stanisław Kobiński z Kossowa do Chlewic; ks. Stanisław Borowiecki do Chrząstkowa; ks. prob. Adam Stala z Drochlina do Kluczewska; ks. Józef Broszkiewicz zwolniony do diec. kujawsko-kaliskiej.

Wszyscy księża administratorzy parafij w dekanatach powiatu będzińskiego zostali instytuowani i instalowani w swych parafjach, czyli stali się parochi inamovibiles.

Mianowany: ks. Br. Rajchel proboszczem w Błędowie.

Zmarli: ks. Franciszek Staszkiewicz, prob. w Siewierzu dnia 27 maja; ks. Jan Wyporski, emeryt w Kielcach dnia 12 czerwca. *R. i. p.*

Na Fundusz Wydawniczy im. Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego złożyli w dalszym ciągu: Ks. Stan. Dąbrowski Stanisławów 5, Dyrekcja szkoły żeńskiej im. Kordeckiego we Lwowie 20, JWP. Prof. Uniwer. Kallenbach 10, Ks. Jan Kandziora Ropczyce 5, Ks. Marjan Łuczak na wspólną listę 25, Ks. Stan. Machnik Przeczyca 1·50, Ks. Wład. Matyszkiewicz Białka Tatrz. 5, Ks, Franc. Mróz Tarnów 10, Ks. Dr. Karol Nikiel Nraków 25, Ks. Wojciech Orzech Stary Sącz 3, JWP. Antoni Pactwa Libiąż na swoją listę 14, Ks. Michał Pelczar Drohobycz 5, JWP. Zofja Pelikan naucz. kier. Witryłów na swoją listę 8, OO. Redemptoryści Mościska 5, Ks. J. Rozkwitalski Grudziądz 5, Ks. Leon Rychter i JWP. Koliński Łódź 15, JWP. Skwarczyński Lwów 25, Ks. Wład. Stefanowicz Wietrzychowice 5, Ks. Jan Wieczorek Izbica Kujaw. 6, Ks. Franc. Witeszczak Sanok 5, OO. Zmartwychwstańcy Lwów 10, Ks. Jan Pabis Tarnów 5, Ks. Franc. Kuśnierczyk 5, Ks. Jan Ślęzak Gliniany 5, Urząd paraf. ob. łać. Dzwiniaczka 6, Ks. St. Władyka Trościaniec wielki 5. Ks. Wojtas Katowice 5, Ks. Baszak Tuligłowy 5, Ks. Boryszko Jaworów 10, Ks. Dziedziak Ujanowice 3, WP. Józef Górniak Lwów 5, Ks. Grabowski Bobowa 2, Ks. Adam Kurkiewicz Kraków 5, Najprz. Ksiądz Biskup Piotr Mańkowski Buczacz 15, Ks. Leonard Moczarowski Gródek Jagiell. 10, Ks. Stan. Oleniacz Nawórna 5, Ks. Prof. F. Sonik Kielce 4, Ks. Wład. Wyderka Przeworsk 10, XX. Zmartwychwstańcy Warszawa 10.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.